

NOWY

Kurjer Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Sobota, 24 dnia października 1914 r.

1814—1914.

W setną rocznicę kongresu wiedeńskiego.

Zmalała przeszłość, na półki biblioteczne schroniła się historia. Nowe rozdziały dziejów ludzkości rodzą się i tworzą w oczach. Przetło nie dziwnego, że nawet doniosła i, żywej na dziś aktualności pełna, rocznica minęła w tych dniach niepostrzeżenie.

Minęła setna rocznica kongresu wiedeńskiego. Wiek cały minął od chwili, gdy z początkiem października 1814 zebrał się w Wiedniu kongres monarchów europejskich, gdy się po raz ostatni zmieniła mapa ziem dawnej Rzeczypospolitej, gdy po raz ostatni zajęła się nami oficjalnie Europa i padły wiążące słowa solennych w sprawie niepodległości Polski obietnic...

Była taka sama dżdżysta, niezwykłym smutkiem teńząca jesień. Nieprzeliczone szeregi złocistych karoc zwoziły nad Dunaj wszystko, co do niedawna dzierżyło władzę nad Europą i światem. Tuziny głów koronowanych, tysiączne zastępy dyplomatów, ze wszystkich stolic kontynentu high-life i krew błękitna. Z Polski przyjechał na kongres ks. Adam Czartoryski, minister Szaniawski i przyszły namiestnik Ks. Poznańskiego Antoni Radziwiłł. Zaczęły się długie półroczne targi i narady, by na zgłiszczach dawnej Europy, na połamanych drzewcach sztandarów napoleońskich wśród wesołego przyspiewu uczt, bankietów i balów wznieść nową budowę — Sw. Przymierza.

A wśród tych wielu spraw, od których zatwierdzenia pokój światowy i nowy porządek zależał, nie na ostatnim końcu była kwestja polska. Czekala decyzji kongresu efemeryda napoleońska — Księstwo Warszawskie, czekało ustalenia swych granic Ks. Poznańskie, niepewne drżały o swój los ziemie zabrane i kresy. Stało się, że myśl narodu uległa wówczas na chwilę złudzeniu i patrzyła z ufnością w stronę Piotrogradu.

Aleksander I, który ranki spędzał na mistycznych seansach u stóp pani Krüdener a wieczorami tańczył z zapalem styryjskiego walca, i przed lustrem nowe przymierzał mundury — po południu z aktorskim patosem zwykł był wołać na posiedzeniach kongresu: „Je veux la libre Pologne“ i złociste rozsnuwał nadzieje w listach pisanych do Warszawy.

Wolna Rzeczpospolita z Litwą i Rusią zmartwychwstać miała pod beriem rosyjskim, otrzymać sejm, samorząd i armię. Ks. Adamowi Czartoryskiemu obiecywał szczerzy w słowach cesarz szarfę namiestnikowska, buławę zaś naczelnego wo-

dza przyrzekał najczcigodniejszemu w Polsce człowiekowi — Tadeuszowi Kościuszce.

Z wielkich obietnic strzęp drobny tylko się został, gdy po wyładowaniu Napoleona w Cannes kongres pospiesznie zlikwidował swą działalność. Powstało Królestwo Kongresowe, W. Ks. Krakowskie, a na zamku poznańskim objął rządy Antoni Radziwiłł. Nemezis dziejowa sprawiła, że niedługo dzieło kongresu wytrzymało.

Przeżyliśmy wiek, który był jednym ciągiem brutalnego łamania zobowiązań, jednym szyderczym śmiechem ironji z tego, co na pergaminowych kartach traktatu własną ręką podpisał Wszechrosji Imperator, do czego zobowiązali się Castlereagh, Tayllerand i Rasumowski.

Sto lat minęło. Podeptane uchwały kongresu w sprawie Polski czekają rewizji. Niespełnione zobowiązania Europy wobec nas domagają się spełnienia.

W setną rocznicę wiedeńskiego kongresu kwestja polska woła głośno o sprawiedliwość i przed trybunałem Europy podnosi głosny „niezawstydzony niczem, nieśmiertelny“ — krzyk życia!

W wielkim momencie dziejowym przypadła ta rocznica i dziwne ma ów czas kongresowy z chwilą dzisiejszą podobieństwo:

Tak samo, jak wówczas idzie przez ofiarne niwy polskie huragan wielkiej wojny, rozstrzygając na bojowiskach polskich sprawy Europy.

Tak samo drża niecierpliwie nadzieją rozbudzone serca, nowej odmiany losu Polski oczekując.

Tak samo cały naród zwraca się myślą w stronę kongresu, który kiedyś po skończonej wojnie mapę Europy na nowo układać będzie.

Mapa ziem polskich, na kongresie wiedeńskim ułożona, zdaje się dziś należeć do przeszłości. Przed nami przyszłość — wierzymy — lepsza i nadzieje narodu spełniająca!

Niewstrzymanym pędem leci ku nam nawałnica dziejów. Patrzymy w jej spiętrzone fale bez lęku, tak jakieśmy się przez sto lat patrzeć nauczyli. „Czas i charakter czasu — powiedział wielki piastun idei polskiej Maurycy Mochnacki — stwarza mocna woła!“

Warszawa - Antwerpja.

Pod takim tytułem rozpiął się znany mąciwoda publicystyki niemieckiej Maksymilian Harden, zastanawiając się głównie nad stosunkiem państwa niemieckiego do przyszłej Polski.

W wywodach historycznych Harden zadaje sobie trud rzucenia nowego światła na współdziałanie Fry-

deryka Wielkiego w dziele rozbioru Polski. Ta część jego artykułu jest najmniej zajmująca...

Ale oto Harden rozważa pytania: — Jak daleko na północ i południe sięgać będzie Królestwo Polskie i kto w niem ma panować?

Jeden z arcyksiążąt austriackich? Król pruski albo jeden z książąt pruskich? Wityński potomek Augusta Silnego? Tylko Czartoryski albo Radziwiłł? Odpowiedź waha się. Z dniem jednak każdym zakorzenia się coraz silniej wiara, że królestwo to powstanie. Rosję należy wyrzucić aż za jezioro Ładogę i uczynić miejsce dla polskiego państwa buforowego,

które od południowej granicy prowincji i nadbałtyckich (przeznaczonych dla jednej z niemieckich rodzin panujących), sięgać będzie aż do Karpat i morza Czarnego. Pogłoska, że komisja zwołana przez króla rządzące obraduje nad tego rodzaju planem, przerażać nie może ludzi dojrzałych. Pod odezwą jednego z wodzów niemieckich widniał podpis: „Dane w Królestwie Polskiem“. Oznaczało to niewątpliwie historyczne pojęcie.

Ze takie pytania i myśli gnębią nieszczęsną duszę Hardena i tych, z którymi on obcuje — to narazie najciekawsze z całego artykułu.

Odgłosy wojny.

Echa bitwy pod Żyrardowem.

Podczas bitwy pod Żyrardowem mnóstwo domów ucierpiało od strzałów armatnich, które wznęciły groźny pożar. Ogień strawił blisko połowę całej osady. Kanonada uszkodziła także wiele domów w Błoniu. Strzały armatnie z fortów warszawskich miały zburzyć część historycznego pałacu króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie. Kanonadę słyhać wyraźnie w Skierniewicach.

Walki pod Przemyślem.

Korespondent „Berliner Tageblattu“ przy kwaterze austriackiej donosi swej redakcji o bitwie pod Radymnem:

Wczoraj obserwowałem bitwę pod Radzyminem. Już gdy samochód nasz szedł w stronę Przemyśla, słyhać było kanonadę. Rozejrzałem się naokół. Jakaś wieś stoi w płomieniach. Po tamtej stronie Przemyśla, na południu również płonęły wioski.

Z północno-wschodu niedaleko Makowic, gdzie dywizja honwedów, po trzydniowej walce odparła rosjan, słyhać huk dział austriackich.

Radymno, w którym pozostała tylko jedna rodzina żydowska, zupełnie wymarła.

Huk dział rozlega się coraz głośniej. Rosjanie cofnęli się za San. Armja austriacka z trudem odbierać musiała każdą piędź ziemi.

Armję rosyjską, stojącą pod Przemyślem, obliczają na pięć korpusów. Dziś znów udało się postrzelić aeroplan rosyjski, a lotnika wzięto do niewoli.

Komunikat rosyjskiego sztabu generalnego powiada, że walki pod Przemyślem trwają w dalszym ciągu. Kilka razy przyszło do walk na bagnety. W Karpatach pojawiły się posiłki austriackie. Według doniesienia nieurzędowego wszelkie usiłowania nieprzyjaciela, by przekroczyć Wisłę środkową, nie udały się.

Rosjanie swe straty pod Prze-

mysłem podają na 70 tysięcy ludzi. Gazety „rosyjskie“ wychodzące we Lwowie wiadomość tę zamieszczają. We Lwowie samym rosjanie wyrządzili mniej szkody niż przypuszczano.

Wejście rosjan do Marmaros-Sziget.

O wejściu rosjan do Marmaros-Sziget i ich pobycie tam, opisuje sprawozdawca pisma „Pesti Naplo“, co niżej.

Była to sobota rano. W opróżnionem w większej części mieście już wiedziano, że rosjanie przyjdą. Na ratuszu żywy ruch. Zebrała się komisja. Wiceburmistrz Dobay wydaje jeszcze ostatnie rozkazy. Ochotnika postawiono przed miastem na straży, aby donieść o nadejściu rosjan. Należało wtenczas wywieścić białą chorągiew. Wkrótce też powiewają z ratusza i domów na końcu miasta białe chorągwie. Członkowie komisji zbierają się na głównym placu. W tej chwili wpada jeździec galopem i woła:

— Rosjanie są już blisko!

Komisja rozpoczęła smutny pochód. Stańszą na granicy miasta. Członkom komisji żywiej biło serce. Słyhać zdaleka śpiew rytmiczny, jakoby się zbliżał związek śpiewaków. Około godziny 11 podnosi się w dali kurz na drodze.

— Idą!

Nadjechał mały oddział jeźdźców. Śpiewano rosyjską piosnkę ludową. Na ich czele jechał dorodny młodzieniec, blondyn, porucznik kozaków.

Aleksander Dobay stanął na czele deputacji, nieco błądy, jednak czeka z mężnym spokojem. Porucznik zsiadł z konia i skłonił się. Dobay rozpoczął przemówienie po węgiersku, tłumacz przełożył je na język rosyjski.

— Oczekujemy panów w zamiarze pokojowym i prosimy, abyście panowie temu miastu pokojowemu nie wyrządzili nic złego.

Porucznik skinął głową i dał rozkaz ordynansowi, aby pojechał do generała i zdał mu raport.

Tymczasem zamieniono uprzejme słowa. Porucznik uspokajał deputację:

— I my przybyliśmy w zamiarze pokojowym. Nikomu nic złego się nie stanie. Jednak dobrze, że panowie przyszliście. Gdybyśmy się spotkali cokolwiek później, byłoby

nieszczęście, bo generał kazałby miasto ostrzeliwać.

Ordynans powrócił.

— Wszystko jest w porządku Panowie możecie powrócić do miasta. Ludności miasta nie wolno dostarczać napojów alkoholycznych, ale kozakom także nie. Generał prosi pana burmistrza w południe do nadzupnia.

Deputacja i towarzyszący jej obywatele wrócili do domu, aby uspokoić miasto.

Około godziny 11 pierwszy oddział kozaków wjechał do miasta, później batalion. Stanęli na głównym placu.

O godzinie 12 w południe przyjął siwłoty generał rosyjski wiceburmistrza Dobaya i kilku urzędników miasta. Generał nie był surowy, raczej przedstawiał się jako jowialny żołnierz.

— Niech panowie zajmą miejsce.

Obywatele zasiedli. Generał się uśmiechał.

— Cieszę się, że miasto jest usposobione pokojowo. To bardzo miarze i bardzo dobrze. Nie potrzebujecie się nas obawiać. Bijemy się tylko z żołnierzami, lecz obywatele nie uciskamy. Gdzie jest nadzupnia?

— Ja go zastępuję—odpowiedział Dobay.

— Gdzie jest burmistrz?

— Ja go zastępuję.

— Nakładam miastu kontrybucję wojenną 180,000 koron. Panowie winicie wiedzieć, że się czegoś nauczyliśmy od Niemców.

Stary Dobay uśmiechnął się smutno i odpowiedział:

— Ekszelencjo! proszę rozkazać bombardowanie miasta.

Rosyjski generał spojrział zdziwiony.

— Tak, tak, ekszelencjo, bo zkaż mam wziąć 180,000 koron. Nie mamy nawet 180 koron.

Komisja i oficerowie rosyjscy oczekiwali z zaciekawieniem, co nastąpi.

Jowialna twarz generała przybrała groźne zmarszczki.

— Przecież musicie mieć tyle owsa, tyle siana, tyle koni i wołów i sto tysięcy papierosów.

Powstał. Wszyscy się podnieśli.

— Jeszcze jedno, panowie. Czterech panów będzie z nami jadać i spać w hotelu „Pod koroną“, gdzie mieszkają oficerowie, bo gdyby nas kto chciał wysadzić w powietrze, natenczas umrzemy wspólnie.

W nocy ulice miasta były zupełnie ciemne. Kozacy byli na ulicy

i tylko kilku ciekawych obywateli stało przed drzwiami domów.

Z gmachu komitatu słyszano grę na fortepianie. Generał używał rozrywki.

Bitwa pod Janówką.

Jeden z oficerów austriackich, którzy brali udział w walkach pod Komarowem, opisał w następujący sposób bitwę pod Janówką:

„Po przeslicznej, gwiaździstej, letniej nocy, zaczął się rumienić pierwszy świt. Generał brygady, który na dzień przedtem przybył do Janówki, dał rozkaz, by pułk nasz obsadził przestrzeń od wioski aż po las. Z całym moim batalionem znalazłem się wkrótce na lewym skrzydle linii bojowej.

Od pierwszej chwili bitwy plan nieprzyjaciela był dla nas jasnym: uderono całą siłą właśnie na nasze lewe skrzydło i chciano w ten sposób przelamać linię strzelecką. Wkrótce rozpoczął się w tej stronie gęsty ogień karabinowy. Wspierali nas dwie haubice i karabin maszynowy, ustawiony na doskonałej pozycji. Ogień jego musiał być morderczym dla nieprzyjaciela.

Zaledwie rozwinęły się linie tyraljerskie, gdy nad lasem odezwało się tak charakterystyczne wycie pocisku i huk wybuchu w powietrzu. Nasi żołnierze z zupełnym spokojem wytrzymali zapowiedź zniszczenia i śmierci. A przetrzymać ogień rosyjskiej artylerji nie jest tak łatwo. Gdy tylko gdzieś pojawił się jakiś nasz oddziałek, w tej chwili w to miejsce padać zaczynały szrapnele jeden po drugim. Strzelano też do pozycji zakrytych, na których spodziewano się znaleźć naszych.

Cała okolica była formalnie zasypana pociskami. Słyły one za oddziałami trop w trop, a precyzja, z jaką strzelano, jest istotnie nadzwyczajną. Przekonałem się o niej na własnej skórze. Była to już godzina 11, gdy oddział mój wysunął się z lasu. Widząc, że pozycja jest zbyt odkryta, wołać zacząłem, by się cofnięto, wołania moje jednak nie odniosły żadnego skutku. Wyjąłem więc chustkę z kieszeni i powiewałem nią na znak, by powrócono do lasu. Ta chustka sprowadziła na mnie wnet dwa szrapnele, które wybuchnęły niedaleko i wedle zapewnienia patrzących na tę scenę oficerów, dla mnie wyłącznie były przeznaczone.—Kompanja uczyniła zwrot, więc i ja mogłem umknąć z niebezpiecznego miejsca. W parę chwil potem szedłem z ordynansem w kie-

runku naszych rezerw. Wtem za mną wybuchnął granat i zabił żołnierza. Działo się to tak blisko, iż uczułem pod powietrzem. Czy i ten pocisk był dla mnie przeznaczony?

Dwa dni przedtem raz już obserwowałem sprawność rosyjskiej artylerji i zdolność tak szybkiej zmiany celu, iż często ostrzeliwuje ona nawet pojedynczych ludzi. Przez dolinę jechało dwu ordynansów; nie ujechali jeszcze połowy drogi, gdy okrył ich dym wybuchających pocisków. W miarę, jak jechali galopem, pociski padały coraz dalej. Ocaleli tylko cudem.

Do wieczora trwała walka, a gdy znowu nadeszła noc, zastała nas na tem samym miejscu, choć przez parę godzin wieczornych nieprzyjacieli, liczebnie silniejszy nastawał z całym impetem.

Pół miliona rezerwistów niemieckich w Ameryce.

Z Londynu donoszą, że w Stanach Zjednoczonych, według doniesień konsulów austriackich i niemieckich znajduje się pół miliona rezerwistów, którzy się zgłosili w konsulatach, ale Anglicy uniemożliwiają im przyjazd do Europy.

Z humorystyki wojennej.

Pisma węgierskie donoszą o przygodzie pewnego żydowskiego żołnierza. Posłano go na wywiady, gdzie spotkał się z grupą dwudziestu żołnierzy rosyjskich. Ci bez komendy rozbili go i wzięli do niewoli. Lecz wkrótce zauważył on, że jego niespodziewani towarzysze podobni byli do niego, byli bowiem żydami; zaczął ich w rozmowie, w której rosyjscy przyznali się, że u nich bardzo surowo postępują z żołnierzami, biją ich, mało dają jeść, odpoczynku nie ma też.

— Wiecie co—powiada do nich żydek—dla was to nie wielkie zwycięstwo, że mnie jednego zabieracie, ale to byłby figiel, jakbym ja was zabrał do moich, a u nas będziecie wam wygodnie, nie będą was bić, dadzą wam jeść dosyć, będziecie odpoczywać, a nie będziecie waszego żywota narażać na niebezpieczeństwo do końca wojny!

— Naprawdę?—pytają się.

— So soll ich leben.

— Gemacht. Prowadź nas.

I takim sposobem żydek sam 20 rosjan przyprowadził do niewoli.

Do swoich...

Przy słabym świetle lampki kuchennej, Jan skończył czytanie listu, skreślonego snąc niepewną, drżącą ręką i zadumał się głęboko; po chwili raz jeszcze powiódł wzrokiem po ostatnich wierszach pisma.

„Wracać do swoich. W tak ciężkich chwilach bądźiesz dla nas starych orzeźwieniem i powrócisz nam spokój o ciebie, kochany synu. Pragniemy cię widzieć i mieć przy sobie, bo niewiadomo, czy w końcu lat naszych starych ujrzymy cię kiedy. Jeżeli możesz, wracaj do swoich...”

Westchnienie ulgi wyrwało się z młodej piersi.

Wszak ma jeszcze do kogo wrócić, ma swoich daleko, na wsi. W zaciszu chaty rodzinnej marzyć będzie o swej przyszłości, która tak pomyślnie zapowiadała mu się już teraz. Jako zdolny rzemieślnik kształcił się dalej wytrwale; zarabiał dobrze i zaoszczędził sobie niezbędny na założenie warsztatu kapitalik. Zaskoczony wybuchem wojny, nie zdołał podnieść z kasy swych oszczędności i pozostał przy sumie pieniędzy, która wprawdzie pozwalała mu egzystować czas jakiś, ale i te mogły się wyczerpać, a wtedy...

— Tak, wracam do swoich—szepnął stanowczo i podniósł się od stołu.

Zgasiwszy lampkę, Jan udał się do swego dawnego majstra, by zwię-

pać Pan Marcin po wysłuchaniu projektu wrzucił ramionami i odrzekł:

— Nie mogę ci odmawiać ani radzić, jesteś, Janie, samodzielnym, lecz w czasach w jakich żyjemy, najwygodniej na wsi, bo nie zbraknie tam pożywienia i spokoju większy, lecz nie wszystkie wsie są takie szczęśliwe, życie w niej więcej niepewne niż w mieście.

Wogóle w tej materji pan Marcin nie chętnie dyskutował, nie uśmiechał mu się bowiem wyjazd młodego rzemieślnika, na którym wiele swoich nadziei opierał. Miał córkę, która już dojrzewała, kształcać się na pensji, aby godną być małżonką człowieka, jakim był Jan.

— Kto wie, co się może z nim stać—myślał pan Marcin i odezwał się krótko:

— Wracaj zatem do swoich starych, a jak się wojna skończy—przybywaj do nas. Liczę na ciebie. W drodze bądź ostrożnym—dodał, ścisnąc Janowi rękę na pożegnanie.

Nazajutrz, kiedy jeszcze nocne mgły tłukły się po wilgotnym bruku, opuścił Jan swoją schludną izdebkę, udając się w drogę najeżoną wielu niebezpieczeństwami.

Poza ostatnimi murami miasta przystanął i odwrócił się, aby pożegnać to olbrzymie środowisko ludzkie, które dało mu możność niezależnienia się, wykształcenia w rzemiośle i kęs chleba do końca życia. Wdzięczny był miastu, za okazaną mu gościnność; tęgnął je z zalem, lecz trudno... wojna wypędza go z miasta... Jeszcze raz więc spojrzął na szare sylwety gmachów fabrycznych,

pałaców, domów i ruszył przyspieszonym krokiem przed siebie.

Mijał przydrożne chaty i lasy, a słonko przedartysz się po przez chmur zasłonę, opromieniło swym wesołym blaskiem drogę, którą stąpał już od świtu. Z bijącym sercem spotykał podjazdy i większe oddziały żołnierzy. Zatrzymywali go, wypytując o drogę do miast i wiosek, o siły przeciwnika i o cel jego podróży.

Śczęśliwie jakoś przedostał się na drogę, która wiodła w kierunku wsi rodzinnej. Po krótkim posiłku i spoczynku na skraju lasu—poszedł dalej.

— O zmroku będę u swoich—rzekł do siebie.—Przebyłem już połowę drogi.

Wszystko wokoło było mu znajomem, chociaż dziesięć lat nie był w tych stronach. Przypominając sobie nazwy wiosek i rzeczek, szedł z potęgającą się w duszy radością w miarę zbliżania się do zagrody swoich ojców, a wrażenia z dni pędzonych beczynnym w mieście i w ciągłym napięciu nerwów, zacierają się w jego pamięci, ustępując miejsca równowadze umysłu i spokojowi wewnętrznemu.

Słonko już dawno skryło się za lesisty horyzont, chłód wieczorny powiał z szerokich pól, kiedy wreszcie nasz podróżnik zbliżył się do wsi tak blisko, że rozpoznał już wśród drzew wiśniowych dom rodzicielski.

Wtem na skrócie drogi ukazał się podjazd kawalerski z drugą stronę z pośród ogrodów i szajtup drugi; przeciwnicy niespodziewanie stanęli czoło w czoło. Biegły strze-

Kronika.

— (o) **O opłatę komornego.** Wydziały rozpoznawczo-pojednawcze, z sekcją prawną przy Milicji Obywatelskiej, są wprost zawałone sprawami o komorne. Od 1 października rozpatrzono i polubownie załatwiono we wszystkich dzielnicach z górą 700 sporów na tle komornego. Jedynie w kilkunastu wypadkach użyto argumentów wymowniejszych, w rezultacie czego skorzystał nieco Komitet N. P. B.

— (o) **Z Komitetu żywnościowego.** Na skutek licznych ofert, Komitet żywnościowy wysłał do różnych miejscowości, jako to Łasku, Sieradza, Opoczna, Piotrkowa, Łęczycy, Ozorkowa itd. po zamawiane transporty kartofli, mąki, soli, kaszy i oleju rzepakowego.

Dowóz tych artykułów spodziewany jest dopiero w przyszłym tygodniu, z powodu wielkich trudności przewozowych.

— (k) Członek Sekcji żywnościowej p. Hermans zakupił dla Kom. Obyw. N. P. B. 1,000 korcy kartofli i 200 worków kaszy orkiszowej i perłowej.

— (o) **Z K. N. P. B.** Wczoraj w Domu Ludowym odbyło się pod przewodnictwem pastora R. Gundlacha zebranie K. N. P. B. z udziałem przedstawicieli dzielnicowych. Uchwalono wybrać komisję, która obmyśli sposób pozyskania nowych zastępów pracowników w dzielnicach, dla zająć się specjalnie sprawą kontroli i sprawdzenia istotnego położenia zgłaszających się po wsparcia. Obecnie zgłasza się około 75,000 biednych, trudno jest sprawdzić ich położenie.

Do komisji weszli pp. E. Wagner, ks. Marklejn, ks. Cyrawski, Konarski i Koniński. Komisja przedstawiła na najbliższym zebraniu ściśle opracowane wskazówki. Następnie uchwalono, aby usunąć od wsparć robotników, pobierających zapomogi z fabryk. W tym celu Komitet zwrócił się za pośrednictwem głównego Komitetu do fabryk o listy imienne wspieranych robotników.

Wreszcie zaprojektowano otwarcie tanich kuchni.

— (o) **Rozmowy telefoniczne.** Pomimo minimalnej ilości aparatów telefonicznych, obsługiwanych obecnie przez stację centralną, — połączenie wymaga długiego czasu, wywołując zrozumiałą niecierpliwość abonentów, a nawet skargi i narzekania. Okazuje się jednak, że nie

ty, podniósł się tuman kurzu i rozległ się gwałtowny tentent kopyt końskich.

Słabszy widocznie liczebnie podjazd, zawrócił nagle konie i ratując się ucieczką pędził naprzeciw Jana.

Stało się to tak błyskawicznie, że ten nie zdołał zorientować się w swej niebezpiecznej sytuacji, nie wiedział co czynić, czy skryć się za drzewo, czy przyłgnąć do ziemi, lub wpaść między zagony niewyciętej jeszcze kapusty, a przeciwnicy, uganiając się za sobą, zbliżali się szybko ku niemu, zasypując się wzajem gęsto strzałami.

— Do chaty czempredziej... jeszcze sto kroków...—szepnął Jan i w szalonych podskokach zbliżył się do furki, pchnął ją ciężarem swego ciała, przypadł do drzwi frontowych i nerwowo szarpnął za klamkę.

— Zamknięte... co to... czyżby wymarli, lub się wynieśli... Ojczel. matko!...zawołał rozpaczliwie, lecz nikt nie odpowiedział, bo zbliżający się huk wystrzałów zagłuszył jego wołanie.

Skierował się więc do okna, aby tam zastukać do swoich, gdy nagle schwycił się oburącz za bok i przywarł plecami do ściany, wyprężył się, chcąc utrzymać równowagę na uginających się pod nim nogach, przystąpił wzrok sinemi powiekami i osuwając się powoli pod ścianę, legł na chłodnej ziemi, rażony kulą zblakną pod oknem chaty rodzinnej.

Wiele czasu upłynęło zanim z chaty wychyliła się wyłknięta postać starego wiesniaka.

H. Skarżyski

jest to wina tych, zresztą bardzo nielicznych telefonistek, które, na wezwanie Komitetu Obywatelskiego, stanęły, chętne i gotowe, do apelu. Warunki obecne pozwalają na prowadzenie zaledwie jednej rozmowy w całym mieście w określonym czasie. Dopóki więc jedna para aparatów jest złączona, druga nie może być połączona i żadne dzwonienie nie pomoże! Należy więc rozmawiać bardzo krótko, zato czekać nieraz bardzo długo! Pozostaje zbroić się w cierpliwość.

— (r) **Wszechświatowa wystawa księgarska.** Dnia 18 b. m. w Lipsku została zamknięta wszechświatowa wystawa księgarska. Prezydent dr. Volkmann podkreślił w swej mowie pożagalnej znamieny fakt otwarcia tej wystawy w czasie tak bardzo krytycznym, wojennym.

— (r) **Osobiste.** Dnia 20 bm., u nadrabina Treistmana odbył się ślub p. Ruty Flanderówny z p. Maksymilianem Sniadowiczem.

— (s) **Pogadanki w Muzeum p. t. „Gruźlica, jej leczenie i zapobieganie”, z demonstracją modeli i preparatów** wygłosi jutro w niedzielę, dnia 25 b. m., o godz. 5 po południu dr. M. Tomaszewska.

— (o) **Przyjazd kupców.** Do Łodzi przybyło kilku hurtowników po zakupy manufaktury z prowincji, między innymi kupcy z Włocławka i Kutna, oraz z Noworadomska i Piotrkowa. Wszyscy płacą należność gotówką, niektórzy zaś zabierają ze sobą inkasentów fabrycznych, którzy towarzyszą transportom do wymienionych miejscowości i tam mają otrzymać na miejscu niedopłacone tu kwoty.

— (o) **Z fabryki Poznańskiego.** Wypłata robotnikom akc. tow. I. K. Poznańskiego, uskuteczniła w czwartek, jest ostatnią tygodniówką zarobną, gdyż wyczerpuje do reszty sumy zarobione, a w częściach tygodniowych dotąd odbierane. Pozostały tylko resztujące należności tych robotników, którzy, jako lepiej płatni, zdążyli zapracować w ciągu ostatnich tygodni sumy po 30 do 40 rb., a nie wszystko wybrali.

Na posiedzeniu zarządu fabrycznego, odbytem wczoraj, zapadła uchwała, aby odtąd wypłacać robotnikom zapomogi, które nie będą wszakże miały charakteru zwrotnych, jak gdzieindziej, pożyczek. Zapomogi otrzymywać będą bez wyjątku wszyscy robotnicy akc. tow. I. K. Poznańskiego, w liczbie 7,240. Odpowiednie listy będą w ciągu dni trzech sporządzone. Do zapisu obowiązani są robotnicy zgłaszać się osobiście.

Członkowie straży ogniowej, dozorczy, palacze i inni, którzy nadal pozostają na stanowiskach i będą czynni, otrzymywać będą nadal normalne pensje tygodniowe.

Zarząd czyni bezustannie usilne starania o zdobycie węgla, celem ponownego uruchomienia fabryki lecz dotąd, niestety, bezowocnie.

— (r) **Skład węgla.** W gmachu monopolu na szosie Rokicińskiej został urządzony przez milicję skład węgla. Sprzedawane jest tylko po ówierć korca węgla pojedynczej osobie.

— (h) **Konna milicja.** Wobec powtarzających się coraz częściej napadów bandyckich na drogach, C. K. M. O. postanowił zorganizować milicję konną, która patrolować będzie na szosach pomiędzy Łodzią a Zgierzem i Pabjanicami.

— (o) **O pensje urzędników kolejowych.** Pozostałe w Łodzi grono urzędników kolei fabryczno-łódzkiej, nie otrzymując należnej im pensji, zaległej za sierpień i wrzesień, zwróciło się w pierwszych dniach bieżącego miesiąca do dyrektora łódzkiego oddziału banku handlowego w Warszawie z prośbą o porozumienie się za pośrednictwem Centrali z zarządem kolei fabryczno-łódzkiej w sprawie wypłaty zaległości tak, by urzędnicy ci mogli przez upoważnionego delegata podnosić sumy należnej im pensji z funduszków wzmiankowanego banku, na rachunek kolei.

Dyrektor zwrócił się do warszawskiej centrali z odnośną propozycją, jednakże z powodu przerwania nagle komunikacji z Warszawą, nie

otrzymał decyzji do tej pory. Wobec tego niepotrzebnie zwracają się niektórzy urzędnicy do warszawskiego banku handlowego, gdyż kasa nie posiada upoważnienia do wypłat.

— (h) **Mydło zdrożało.** Ceny na mydło podskoczyły nagle w górę, tak że za funt mydła żądają 30 kop. Podniesienie cen na ten niezbędny produkt jest niczem nie uzasadnione. Warto aby C. K. M. O. pomyślał o unormowaniu cen na mydło.

— (r) **Przybycie kuracjuszków.** Onegdaj przeszło 200 osób powróciło z różnych miejscowości kuracyjnych niemieckich.

— (r) **„Wzajemna pomoc”** Zarząd łódzkiego towarzystwa pracowników handlowych żydów Wólczajska 21). Komunikuje nam, że personel miejscowego oddziału firmy Tow. G. S. Ponizowskiego zaoferował się z poparciem systematycznym dla taniej kuchni przy rzezonem towarzystwie, oddając 1 proc., z otrzymanej pensji.

Za otrzymaną pierwszą sumę rb. 9.10 zarząd Tow. serdecznie dziękuje personelowi firmy powyższej i spodziewa się, że ten szlachetny postępek znajdzie oddźwięk u współpracowników innych firm.

— (d) **Z żyd. Tow. dobroczynności.** Pomimo braku funduszu żydowskie Tow. dobroczynności stara się utrzymać nadal swoje instytucje. Odczuwa się zwłaszcza pożyteczną działalność taniej kuchni, która wydaje codziennie 2000 obiadów. Liczba zgłaszających się jest o wiele większa, lecz Towarzystwo nie jest w stanie podjąć wzrastającej frekwencji. Z posród innych instytucji funkcjonują nadal: przytułek dla kalek, klinika dla płożnic, pomoc dla płożnic na miejscu, przytułek dla bezdomnych kaliszan i sekcja pomocy dla podupadłych kupców. Sekcja ta wydaje tygodniowo około 400 osobom od 1 i pół do 4 rubli.

— (d) **Godne naśladowania.** Z inicjatywy p. Markusfelda przy ulicy Cegielnianej № 114 w tych dniach otworzony będzie sklep spożywczy, w którym sprzedawane będą produkty spożywcze codziennej potrzeby, wyjątkowo tylko dla milicjantów III dzielnicy po cenie kupna.

Przykład ten bezwarunkowo powinien znaleźć naśladowców.

— (h) **Nowy sposób konkurencji.** Onegdaj po mieście rozszala się pogłoska, że w Łowiczu wojaska rosyjskie powiesiły siedmiu żydów, kupców z Łodzi, przyczem wymieniono nazwiska. Brat jednego z tych „powieszonych” udał się do Łowicza, aby pogrzebać zwłoki. Jakież było jego zdziwienie i radość, gdy w Zgierzu ujrzał nieboszczyka zdrowym i całym.

Okazuje się, że niektórzy handlarze, chcąc odwieść kupców od wyjazdów celem zakupów, umyślnie rozpuszczają tego rodzaju pogłoski.

— (d) **Rabunki w mieście.** Dziś do zniszczonych magazynów kolejowych w Karolewie udał się liczny tłum i począł rabować pozostałe drzewo.

Również tłum ludzi począł rabować i rabować parkany na ulicach Leszno i Benedykta.

Jak w jednym, tak i w drugim wypadku uzbrojona milicja rozpełdziła rabusiów.

Zamiejscowa.

— (h) **Reorganizacja milicji zgierskiej.** Wobec zasztych w dniu wczorajszym zaburzeń w Zgierzu postanowiono przeorganizować tam Milicję Obywatelską. W tym celu pozyskano najwięcej czynnych członków łódzkiej Milicji, którzy jako instruktorzy udadzą się do Zgierza.

— (k) **Ze Zgierza.** W Zgierzu K. O. N. P. B. zakwalifikował dotychczas do prawa otrzymywania zapomóg 600 rodzin. Dla rodzin tych od nadchodzącego poniedziałku otwartą zostanie bezpłatna kuchnia.

Fabryki zgierskie są nieczynne, za wyjątkiem fabryki waty „Astra”

Tymienieckiego i Hoffmana. W fabryce tej pracują 2 zmiany robotników po 100 ludzi w każdej. W pozostałych fabrykach administracja nie udziela robotnikom żadnych zapomóg. Komunikacja Zgierza ze Strykowem przerwana.

— (r) **Co słychać w Ciechocinku?** Osoba, która przybyła z Ciechocinka, opowiada nam następujące szczegóły o życiu tego miasta.

Wojska niemieckie już oddawna zajęły Ciechocinek. Bieg życia jest dość normalny. Produkty żywnościowe są tanie. Mydło, zapalki i świece przywożą z Niemiec. Węgla sprzedawane są w cenie 90 kop. za korzec. Centnar soli kosztuje 90 kop. Wkrótce znów urządzone będą w Ciechocinku zakłady kąpielowe. Wiadomość, że obywatel tutejszy, aptekarz Niemczyński został zabity, jest zmyślona.

— (h) **Rabunek soli.** W dniu wczorajszym na szosie z Łęczycy do Zgierza czterech uzbrojonych ludzi zatrzymało wóz z solą, dążący z Włocławka do Łodzi i zażądało opłacenia podatku „rogatkowego” w wysokości 15 rubli, które pod przymusem woźnica zapłacił. W tymże momencie otoczyło wóz kilkunastu ludzi i zaczęło rabować worki ze solą. Kilka worków napastnicy rozpruli i podzielili się zawartością na miejscu. Próżny wóz zawrócił z powrotem w stronę Łęczycy.

— (r) **Napad bandycki.** Na szosie w pobliżu Sulejowa onegdaj w nocy dokonano śmiałego napadu bandyckiego. Z Sulejowa do Łodzi jechało na furze 5 kupców. Kiedy tura dojechała do lasu bugajskiego, zatrzymało ją 4 uzbrojonych w rewolwery opryszków.

Kupcy zostali sprowadzeni z wozu, obrewidowani przyczem 15 rb. im zrabowano. Bandyci niezadowoleni z małego zysku rozebrali kupca Mejera Herszta i znikli w cieniach nocy. Kupcy nad ranem przybyli do Łodzi.

Groźna szajka bandytów.

Zgierz, oraz jego okolice stały się obecnie stałym terenem grasowania silnie zorganizowanej i niezwykle zuchwałej szajki bandyckiej.

Oto nocy wczorajszej, jak to pisaliśmy w dzisiejszym wydaniu po-

Najważniejsze wiadomości.

Z Warszawy.

Sród łodzian, czytelników gazet zargonowych, obiega notatka, wycięta z przypadkowo do Łodzi dowiezionego środowego numeru pisma „Hajnt”, w której podobno opisany jest fakt następujący.

Do warszawskiego generał-gubernatora Essena zwróciło się kilku delegatów Komitetu Obywatelskiego z Romanem Dmowskim na czele z prośbą o udzielenie audjencji liczniejszej delegacji miejskiej. Gen.-gub. Essen, (jak twierdzą czytelnicy „Hajnta”) zgodził się na przyjęcie niezbyt licznej delegacji. We wtorek przybyło 70 obywateli Warszawy, z R. Dmowskim na czele i oświadczyło, że cała Warszawa, zjednoczona w uczuciach lojalności względem Rosji, szczerze jest zaniepokojona o losy rodzimego miasta i pragnie, aby miasto uchronione zostało od bombardowania go. Delegaci otrzymali odpowiedź, że władza cywilna nie może udzielać władzy wojskowej żadnych objaśnień, a tem mniej pośredniczyć w wyrażaniu podobnych życzeń ludności.

Na to p. Dmowski, podobno imieniem całego miasta złożył deklarację, że w razie uszkodzenia, wskutek bombardowania War-

rannym, bandyci owi urządzili w lesie lućmierskim zasadzkę na włościan, wiozących rozmaite produkty spożywcze od strony Ozorkowa do Zgierza i Łodzi. Pomimo odważnego oporu ze strony napadniętych bandyci pobili włościan i zrabowali część wieszonych przez nich towarów.

Zuchwali napastnicy nie poprzestali na jednym rabunku i przybywszy do Zgierza na przedmieście Przybyłów, począli rabować sklepy, niszczyć płoty, część zaś bandytów począła rąbać drzewa w lesie miejskim.

Cała milicja zgierska, przy pomocy mieszkańców, pragnęła osaczyć rabusiów i aresztować ich, lecz spotkała się z salwami rewolwerowymi.

Na miejsce zajęć przybył naczelnik milicji zgierskiej, p. Gerlicz, pragnąc uspokoić wzburzony tłum i nakłonić bandytów do poddania się, lecz usiłowania jego okazały się bezskutecznymi.

Wówczas p. Gerlicz przyjechał do Łodzi i zwrócił się o pomoc do naczelnika milicji łódzkiej, p. Grohmana, który bezzwłocznie wysłał do Zgierza specjalnym tramwajem na pomoc 100 uzbrojonych milicjantów łódzkich.

Przybyli, przy pomocy milicji oraz mieszkańców, otoczyli przedmieście Przybyłów i dokonali szczegółowej rewizji we wszystkich domach, później zaś zarządzili oblęgę w lesie lućmierskim.

Jak się okazuje, milicja łódzka wraz z milicją zgierską, w ogólnej liczbie 250 ludzi dokonała na Przybyłowie 50 rewizji.

Ogółem aresztowano 10 osób poszlakowanych o dokonany rozbój i rabunek, z tych 6 osób osaczono w areszcie przy magistracie zgierskim, zaś 4 najbardziej podejrzanych osobników przewieziono w kajdanach do Łodzi i osadzono w więzieniu przy ul. Miłsza.

Między aresztowanymi znajdują się bandyci, którzy dokonali napadu w lesie lućmierskim na kupców jadących do Łodzi. Wówczas bandyci wciągnęli kupców do lasu i tam pod groźbą rewolwerów obrabowali wszystkich z posiadanej gotówki, oraz kosztowności. Między innymi kupcom Ginsbergowi i Rubinlichtowi zabrano około 1,000 rubli.

(d)

szawy, choćby jednego polskiego gmachu publicznego, choćby którejkolwiek pamiątki historycznej, — odpowiedzialność za to spadnie na pośrednich winowajców opóźnionej i niedostatecznej obrony Warszawy, i że ani Dmowski, ani Komitet Obywatelski nie ręczy za to, iż Warszawa, a wraz z nią i Królestwo nie zmieni nastroju politycznego, oraz nie pójdzie za innym kursem narodowym.

Podobno, jak wyczytano z „Hajnta”, wszyscy obywatele, członkowie owej delegacji, w liczbie 70, wraz z Dmowskim, zostali natychmiast aresztowani. Sprawdzić powyższego nie mieliśmy możliwości.

Ostatnie telegramy.

Wschodni teren wojny.

BERLIN, 23 października. (Kwartera główna). Na wschodnim terenie walk, Niemcy odparli ataki Rosjan na Augustowo, przyczem zdobyto wiele dział.

Walki na południu - wschodzie trwają w dalszym ciągu.

Na pograniczu franko-belgijskim.

BERLIN, 23 października. Kwatera główna. Na zachodnim placu boju, wojska niemieckie odniosły

